

Anna Jankowska

Empatyczny chłopiec i asertywna dziewczynka

Jak powtarzane w domach i placówkach stereotypy odbierają dzieciom pewność siebie

Powielanie stereotypów jest krzywdzące. Każdy o tym wie, współcześnie sporo się o tym mówi przy wielu okazjach, również w placówkach edukacyjnych. Jednak świadomość negatywnego działania stereotypów nie zawsze idzie w parze z praktyką w ich unikaniu. Bardzo często dorośli stoją na stanowisku: *Ja ciągle słyszałem, że chłopaki nie płaczą, i jakoś wyrosłem na ludzi.* Oczywiście, żyjąc w świecie pełnym stereotypów, da się „wyrosnąć na ludzi”. Jednak pytanie brzmi: Na jakich ludzi wyrastają chłopcy, którym zabrania się płakać, i dziewczynki, którym nie daje się prawa do złości, bo „złość piękności szkodzi”?

Już jakiś czas temu poradziliśmy sobie – my, dorośli, w naszych głowach – z zaakceptowaniem ogólnych stereotypów na temat dzieci, np. „Dzieci i ryby głosu nie mają”, i wręcz zachęcamy maluchy do mówienia i aktywnego wyrażania emocji. Jednak, badając temat bardziej szczegółowo, widzimy, że mnóstwo dorosłych ma problem z odżegnaniami się od stereotypowego postrzegania wrażliwych chłopców i asertywnych dziewczynek.



Chłopaki nie płaczą?

To oczywiście jest klasyk, z którym oficjalnie dzisiaj mało kto się zgadza. Za to słychać bardzo wiele głosów o tym, że powinniśmy wychowywać wrażliwe dzieci, zwłaszcza chłopcom powinno się dać prawo do łez. Tyle teorii, bo w rzeczywistości wciąż jesteśmy pokoleniem dość skonfundowanym na widok płaczącego chłopca. O ile jeszcze tym najmłodszym uchodzi to na sucho, tak już przedszkolaki niekoniecznie są zachęcane do wyrażania emocji przez płacz. Dlaczego tak jest? Właśnie przez stereotypy zakorzenione w naszych głowach. One generują obawy, że z tego płaczką wyrośnie mazgaj.

Płacz jest w porządku

Oczywiście płacz chłopców nie jest jedyną oznaką wrażliwości, jednak jest tym kamieniem milowym, który musimy – jako dorośli – zaakceptować. Widząc płaczącego chłopca, mówimy: *W porządku, niech płacze, jeśli potrzebuje*. Jednak zakorzeniane od lat w naszych głowach stereotypy dają o sobie znać w postaci przebiegających myśli (lub wyrwywających się słów) typu: *Ale mazgaj. Beczny z byle powodu!*

Zatrzymam się na chwilę przy tych obawach. To właśnie dlatego stereotypy są tak łatwe, powszechne i wygodne w stosowaniu. Sięgając po pierwszą lepszą książkę na temat rozwoju dziecka, każdy łatwo sprawdzi, że płaczący chłopcy w późniejszym wieku (bliżej okresu dorastania) przestają to robić. Ma to związek z wydzielaniem testosteronu, a co za tym idzie, zahamowaniem płaczliwości. Takie informacje wymagają jednak sprawdzenia, wysiłku ze strony dorosłego. O wiele łatwiej powtórzyć bezmyślny stereotyp. I wiele osób tak właśnie robi.

Faktycznie, czasem dziecko zaczyna płakać z powodu błahostki, np. rozdarła się kartka z rysunkiem, pochłapało bluzkę sokiem, kolega niechcący je poszturchnął itd. Najłatwiej w takich momentach wygłaszać komentarze o tym, że to współczesne dzieci są nieodporne psychicznie, marudne. A przecież ta pochłapanie bluzki najczęściej jest ostatnim ogniwem ciągu trudnych dla malucha zdarzeń, kroplą przelewającą czarę goryczy.

Dorośłym też często się zdarza wybuchnąć z powodu błahostek. I od razu wiedzą, że winę za to ponosi stres, niewyspanie, korki, dużo pracy itd. W przypadku dzieci, zwłaszcza chłopców, oczekuje się „panowania nad emocjami”. A przecież taki wybuch z powodu brudnej bluzki jest identyczną reakcją, jak ta dorosła – czegoś było za dużo, gdzieś to musiało znaleźć ujście. W takich właśnie błahych sytuacjach warto wspierać dziecko w płaczu, zamiast zamartwiać się, że wyrośnie na mazgaja.

Płacz oczyszcza układ nerwowy. Oczywiście chłopcy mogą się od niego powstrzymać, jeśli są wychowywani w środowisku wciąż postępującym się stereotypami, ale cena, jaką płacą za to powstrzymywanie się, jest naprawdę spora. Płacą ją zarówno dorośli mężczyźni, o których mówi się dzisiaj: *Nie okazuje za wiele uczuć, taki już jest*, jak i współczesne kobiety, próbując tworzyć udane związki z mężczyznami, dla których okazanie naturalnego stanu nerwów, pokazanie światu łez w trudnym momencie życia, jest powodem do wstydu. To nie jest zdrowe dla psychiki, w żaden sposób nie pomaga też w komunikacji międzyludzkiej i budowaniu relacji rodzinnych.

Dlaczego tak trudno pozbyć się stereotypów?

- **Ułatwiają myślenie, a właściwie zwalniają z niego.** Jeśli spora część ludzi powtarza coś w kółko, uznajemy to za prawdę, nie zadając sobie trudu rozważenia, czy w dalszej perspektywie rozwoju człowieka ta „prawda” jest krzywdząca.
- **Z lenistwa.** Stereotypy dają poczucie, że coś jest prawdą, którą znamy od lat, że „taka jest rzeczywistość”. Nie trzeba szukać odpowiedzi, szperać w najnowszych badaniach, bo skoro większość tak mówi, to tak jest.
- **Z obawy.** Wyłamując się z grupy powtarzającej stereotypy, stajemy się mniejszością, co wiąże się z lękiem przed odrzuceniem. Nikt nie lubi być wykluczony z większej całości, a tak się dzieje, kiedy mamy inne zdanie, i do tego jeszcze mocno je forsujemy.
- **Są wygodne.** To narzędzie, którego łatwo użyć, chcąc zrobić komuś przykrość. Nie to, że codziennie chcemy komuś zrobić przykrość, ale gdy przychodzi nerwowa chwila, bardzo łatwo sięgnąć po wyświechtane slogany: **Nie rycz jak baba!**

Powinniśmy się bać stereotypów

Powodem do obaw jest wrzucanie do jednego worka beksy i wrażliwego chłopca. Wrażliwość nie oznacza jedynie łez, ale też umiejętność mówienia o emocjach. To coś kompletnie nowego, wyzwanie dla nauczycieli, bo kiedyś mówienie o emocjach nie było na porządku dziennym. Dziś rodzice walczą o to, żeby było. I to jest stusznna walka.

Zdrowie psychiczne dziecka, potem dorosłego, oznacza zdrowie psychiczne społeczeństwa i aktywne dążenie do szczęśliwego życia. Można się na tym dążeniu skupić jedynie wtedy, gdy właśnie stereotypowe naleciałości nie blokują działań. Dotyczy to głównie aktywności dziewczynek, bo one najczęściej właśnie słyszą, że najważniejsze są: mąż, dom i dzieci. Wszystko inne powinno iść w odstawkę, ewentualnie „poczekać na dobry moment”.

Stereotypy pełnią funkcję jedynie krzywdzącą, a osoby je powtarzające dają znać światu, że niekoniecznie odrobiły lekcję ze współczesnych badań psychologicznych. Choćby wspomniany wcześniej płacz. Płacz pozwala pozbyć się z organizmu emocji – to ogólnik. Konkretem jest natomiast zbadany fakt, że łzy pozwalają pozbyć się z organizmu tzw. hormonów stresu. Zalicza się do nich adrenalinę, kortyzol. Działając na krótką metę, wspaniale mobilizują organizm. Są potrzebne np. w sytuacji zagrożenia

życia, żeby działać bez zastanowienia, szybko i konkretnie. Jednak gromadzone latami w nadmiarze, gdy nie było okazji (możliwości) do wypłakania ich, czyli pozbycia się wraz ze łzami, gromadzą się niczym toksyna w ciele, sprawiając, że człowiek czuje się jednocześnie niepewny i agresywny. Jeśli ktoś się zastanawia, czy powielanie stereotypów, zabranianie chłopcom płakać, ma związek z fizycznym stanem organizmu, to odpowiedź brzmi – tak. Nadmiar adrenaliny prowadzi do chorób serca, a nadmiar kortyzolu m.in. osłabia układ odpornościowy. O tym, że ludziom wtedy trudniej się skupić, wysiedzieć, reagować adekwatnie do sytuacji, chyba nie trzeba wspominać.

Więcej stereotypów

Stereotypy, z którymi stykają się dzieci, to nie tylko niechęć dorosłych do płaczu. Jeszcze jednym ważnym aspektem jest utwierdzenie w przekonaniu, że mężczyźni są lepsi od kobiet, mogą sobie pozwolić na lekceważące zachowania. Nie od dziś dyskutuje się o przekraczaniu granic prywatności, np. przez ciągnięcie za włosy czy klepanie po pupie dziewczynek. Niby zabawa, niby naśladowanie dorosłych, nieszkodliwe, dla żartu. Wszystko zaczyna się od żartów i zabawy. Dziecku trudno zrozumieć, gdzie jest granica. Dlatego asertywność dorosłych w pokazywaniu dzieciom tych granic jest bardzo ważna. Zarówno chłopcom, jak i dziewczynkom.

Współcześni dorośli mają sporo problemów z odrzucaniem zakorzenionych latami stereotypów. Dotyczy to wrażliwości chłopców, ale też asertywności dziewcząt, która w wielu przypadkach uznawana jest za bezczelność lub impertynencję.

Nie chodzi jednak o szukanie winnych takiego stanu rzeczy, po prostu kiedyś na pewne sprawy patrzono inaczej. Mając taką świadomość, tym bardziej warto zwracać uwagę na to, co sami powielamy. Czasem robimy to zupełnie bezwiednie, mając zakodowane w głowach choćby obrazy i treści z podręczników szkolnych. Jakiś czas temu przeanalizowano treści z podręczników wydawanych w latach osiemdziesiątych, czyli obecni czterdziestolatki uczyli się właśnie z nich (źródło: Dorota Pankowska, *Wychowanie a role płciowe*, GWP, Sopot 2005). Wizerunek dziewczynki w takich podręcznikach podkreślał upodobanie kobiet do prac prostych i lekkich. Jeśli dziewczynki/kobiety parały się nieco odmiennymi zajęciami, to najczęściej w towarzystwie mężczyzny, jakby same nie potrafiły udźwignąć tematu, np. grania w piłkę nożną. Najczęściej też mamy przedstawiane były głównie jako opiekunki domu, uczące córki, jak o niego dbać. Jeśli aktywność, to np. uprawianie ogródka lub pichcenie, niekoniecznie wizyta w teatrze czy podróż. Ciekawsze aktywności, bardziej różnorodne, zarezerwowane były dla chłopców, jakby im przypisywano prawo do większej liczby przygód w życiu. Nie dziwi więc, że gdy współczesna dziewczynka mówi *nie; zrobię po swojemu* lub reaguje agresją na jakies zdarzenia, wmawia się jej, że jest „chłopaczarą” lub że jest „niegrzeczna”, bo dziewczynki powinny być spokojne i miłe. Chciałabym powiedzieć, że to sposób myślenia sprzed czterdziestu lat, ale jako praktyk w zawodzie pedagoga nie mogę stwierdzić, że takie myślenie jest przeszłością.

Wychowanie w takim stereotypie sprawia, że kobietom trudno walczyć o swoje dobro, o prawa, a konkretniej o równouprawnienie, za to bardzo łatwo je zranić, ponieważ nie ma jeszcze na tyle doświadczonego w zmianie myślenia pokolenia rodziców,

żeby współczesne dziewczynki czuły się pewnie z tym swoim „nie”. Mówienie „nie”, niepozwalanie sobie na szczeniackie żarty naruszające cielesność fizyczną (*tylko cię klepnąłem*) lub psychikę (*jesteś brzydka*) itp. są uznawane za arogancję, a nie naturalną sprawę. Nawet własne zdanie, wypowiedziane głośno i pewnie, uznawane jest za zarozumiałość, a nie np. wiedzę, obycie, świadomość, pewność siebie czy właśnie asertywność.

Obie płcie mają pod górkę

Nie chciałabym rozmowy o stereotypach sprowadzać do konkurencji i porównywania, kto ma gorzej, nie do końca o to chodzi. Zależałoby mi na pokazaniu współczesnym dorosłym, że przed nami do wykonania naprawdę ogromna praca, bo pozbycie się tego, co było wtłaczane do naszych głów latami, bywa trudne, a nawet bolesne. Z punktu widzenia psychiki zaburza bowiem poczucie komfortu, do którego w zasadzie każdy w jakiś sposób dąży.

Ktoś może się zastanawiać, czy mówienie o tym nie jest przesadą, czy tak naprawdę nie robimy z tych naszych współczesnych dzieci „księżniczek na ziarnku grochu”, niedotykalnych jednostek społecznych, przecież odrobina stereotypów nikomu nie zaszkodzi. Takie myślenie jest bardzo typowe dla osób, którym wygodnie żyje się w świecie naszpikowanym stereotypami. Ta wygoda jest oczywiście złudna i... do czasu. Wydaje się dobrym pomysłem, dopóki nas bezpośrednio nie dotyka stereotypowe myślenie.

Mało tego, najczęściej chcąc dalej czuć się właśnie tak komfortowo, mniej lub bardziej świadomie, unikamy poznawania prawdy i konieczności (tak nakazuje logika, z badaniami się nie dyskutuje) zmiany swojego życia, działania, nauczania i myślenia o dzieciach. Ludzie mają tendencję do zauważania i kodowania tylko wygodnych dla siebie informacji. Jeśli więc coś staje w sprzeczności ze stereotypami, jest trudne do zaakceptowania, a już na pewno do wdrożenia w życie.

Czasem nawet tak bardzo boimy się zmiany myślenia, że nowe informacje, wychodzące poza schematy, traktujemy jak fanaberię, wyjątek od reguły itd. Tak to sobie tłumaczymy, bojąc się zburzenia porządku znanego od lat. I wierzę, że jesteśmy w stanie podać od ręki kilkanaście przykładów na to, że te stereotypy jednak aż tak nie krzywdzą. Nasz mózg, chcąc zachować znany i bezpieczny stan rzeczy, najchętniej podrzuca nam obrazy odpowiadające naszym potrzebom i wyobrażeniom w danej chwili. Dlatego tak łatwo jesteśmy w stanie sami utwierdzić się w przekonaniu, że jednak mamy rację.

To naprawdę trudne, taka zmiana postrzegania świata i przy okazji siebie. Ale tak jak wspomniałam, wszystko zależy od punktu widzenia, bo kiedy stereotypy uderzają bezpośrednio w nas, jakoś łatwiej zacząć działać w ramach ich zwalczania. Jednym z takich stereotypów jest stwierdzenie, że **nauczyciele przedszkolni nie powinni narzekać, bo cały dzień bawią się z dziećmi i jeszcze im za to płacą**. I co? Uruchamia się sprzeciw? No właśnie! ■



Anna Jankowska – pedagog, autorka poradników dla rodziców i nauczycieli, trenerka szkoleń pedagogicznych. Prowadzi blog dla rodziców www.tylkoddlamam.pl oraz konsultacje pedagogiczne – indywidualne i w placówkach edukacyjnych.